

# Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 28.

Leszno,  
dnia 11. Stycznia 1840.



**Waleryan Szuszkowski, Protaszewicz, herbu Drzewica, biskup wileński.**

Z historią Jezuitów, z historią zapasków katolicyzmu z protestantyzmem w Polsce, łączy się ściśle biografia Protaszewicza; biskupa wileńskiego; on bowiem pierwszy Jezuiów do Litwy sprowadził, on pierwszy bój zacęty z różnowiercami w stolicy Jagiellów rozpoczął. Urodził się w roku 1505. Odbił nauki w Akademii krakowskiej i otarł się podobno o główne szkoły włoskie. Zaopatrzony w znaczne zasoby nauki, a przytém przenikliwego z przyrodzenia rozsądku, zostawszy kapłanem, przebiegł wnet pod tak światłym, jakim był Zygmunt II, monarchą, który talenta wyszukiwać i nagradzać umiał, wszystkie stopnie w hierarchii, został naprzód kanonikiem, wnet potem dziekanem katedry wileńskiej, pisarzem w ks. litewskiego, dalej biskupem łuckim, a nakoniec w r. 1555 biskupem wileńskim. Na tym wysokim stopniu zaczęło się pasmo wielkich zasług jego dla ojczyzny i kościoła. Gdy Zygmunt August zamierzył się z Litwą, niż dotąd, wezłami potężny Litwę z koroną, jego do wielkiego dzieła tego używał szczególnie. W tej ważnej sprawie posłował Protaszewicz w r. 1564 od stanów litewskich na sejm warszawski, a na sejmie lubelskim w r. 1569, gdzie nareszcie pożądana unia doszła. Protaszewicz nieszedłszy pracy i ofiar dla dopięcia tak chwalebego celu. Ten sam sejm lubelski polecił mu korekturę statutu litewskiego, a wcześniej nieco Zygmunt

August, wydając swoją siostrę Katarzynę za Jana księcia Finlandyi, ojca Zygmunta III., wybrał go między kilku innymi znakomitymi ludźmi do towarzyszenia infantce przy obrządkach ślubu.

Te są jego zasługi dla kraju położone. Niemniejsze wyświadczył kościołowi. Smutny był stan kościoła katolickiego za jego czasów w Litwie. Z jednej strony kościół wschodni stawiał silne czoło religii państwa, z drugiej Dysydenci pod swoim możnym naczelnikiem, Mikołajem Czarnym Radziwillem, wojewodą wileńskim, odrywali od jedności kościelnej duszy tysięcy. Protaszewicz, podobnie jak niezmordowany sternik rzuconej na burzliwe morze łódki, opierał się całemi siłami nawałności, miewał sam po kościołach gorliwe kazania; namową, łagodnemi napomnieniami, utwierdzał chwiejących się w wierze; krnąbrnym, zatwardziałym, odmawiał pociech religijnych, i gorliwość swoją do tego stopnia posuwał, że nawet zwłok możnowładców, w podejrzeniu o słabość wiary zmarłych, w grobach familijnych po kościołach katolickich chować nie dopuszczał. A gdy już siły jego i duchowieństwa świeckiego i zakonnego przeciwnikom zbyt możnym i licznym wydostać nie mogły, ogłądał się Protaszewicz na wszystkie strony, aby uciśnionemu kościołowi znaleźć zkaż pomoc i obronę. W tym utraپieniu kardynał Hozyusz poradził mu, aby do Wilna



sprowadził Jezuitów. Trafiła myśl ta do przekonania Protaszewicza; zajął się niezwłocznie jej wykonaniem, i już w roku 1570 oddał gotowe kollegium na 30 osób, Wawrzyńcowi Magiuszowi, prowincyałowi natenczas jezuickiemu w Austrii i Polsce, który z sławnym Stanisławem Warszewickim i kilku socyuszami do Wilna przybył. Wszakże i w tym przedsięwzięciu doznał wiele trudności: opierali się potężnie zaprowadzeniu Jezuitów w Wilnie różnowiercy; nie było dla nowego zakonu tego w mieście kościoła; Protaszewicz ustępował im archiprezbiteralnemu, ofiarując proboszczowi jego, sławnemu Royziuszowi, bogatsze i wyższe stopnie kapłaństwa. Royziusz, nieprzyjaciel na głowę Jezuitów, nieważając na żadne prośby i groźby, nie chciał za żadne ofiary ustąpić świątyni i byłby się wszczął gorszący spór między duchowieństwem świeckim, które Royziusz miał za sobą, a Jezuitami, gdyby śmierć jego nagła nie była uwolniła Jezuitów od najzaciętszego przeciwnika. Po zgonie Royzjusza, oddał im Protaszewicz kościół, a w roku 1579 wyrobił u Grzegorza XIII. papieża bulę, upoważniającą Jezuitów do założenia akademii w Wilnie. — W tym samym roku, obciążony laty, styraną pracą, ustanowiwszy na lat kilka poprzednio swoim koadjutorem Jerzego księcia Radziwiłła, umarł Protaszewicz w 74m roku życia. Zwłoki jego złożono w kościele katedralnym wileńskim i poświęcono mu skromny nagrobek, którego napis czytać można w Starowolskiego: *Monumenta Sarmatarum*.

Protaszewicz, który jedynie nauce i cnocie wyniesienie swoje na wysokie w ojczyźnie i w kościele stopnie zawdzięczał, usiłował tym samym sposobem drogę do szczęścia i sławy torować ubogiej młodzieży szkolnej; za życia wspierał ją datkami, prowadził jej kroki radą; po śmierci był jej użytecznym, założywszy, na kilka lat przed swoim zgonem, przy uniwersytecie wileńskim bursę dla kilkunastu uczniów ubogich, zwaną *bursa Valeriana*, i opatrzysz ją w dostateczne fundusze. Oby przykład jego w tej mierze, wyższe i dostatniejsze duchowieństwo nasze naśladowało!

## Architektura.

### II.

#### Klasyczna.

(Podług estetyki Hegla.)

Klasyczna architektura tém od samoistno-symbolicznej się różni, że co tam, u ludów wschodnich, samoistne budowy były same dla siebie celem lub otoczeniem grobowem tylko, to teraz, w klasycznej, są wyłącznie służebniemi dla ludzi lub dla posagów; czyli: duchowość,

bądź w kunsztowej, bądź w bezpośredniej exstencji udziałną jest sama i dla siebie i nienależącą do gmachów, będących tylko nieorganicznym jej otoczeniem i według praw ciężkości zbudowaną całością we formach ściśle regularnych, prostokątnych, kołowych i stósunach pewnych liczb. Piękność architektonicznego otoczenia, zależy tu od jego zastosowania się do celu i stanowienia zamkniętej w sobie całości, bez przybierania form organicznych, duchowych i symbolicznych; ponieważ, dzieło takie, z natury swojej niezdolne do wyjawienia prawdziwej duchowości, powinno być tylko zewnętrznym odbłaskiem ducha.

Ten więc cel, służenia czemuś drugiemu, stał się odtąd panującym, ośwładnął całość architektonicznego dzieła, i jego główny kształt zakreślił, niedozwalając ani materyalności, ani swawoli samowładnie rządzić, i jak w symbolicznej lub romantycznej architekturze, poza obrębem użytkowym rozwijać ze zbytkiem rozliczne części i formy.

Zastosować się przeto do celu, klimatu, położenia, i umieć wszystkie te względy w zgodnej całości połączyć: oto jest wszystko, co budowniczemu tutaj zostawione. U Greków najcelniejszym przedmiotem budownictwa były gmachy publiczne, świątynie, kolumnady, przysionki, i do przechadzek ganki, jak n. p. ów sławny wchód na Akropolis w Athenach. Domy zaś prywatne poprostu stawiano. Przeciwnie u Rzymian celują przepychem pałace cesarskie, wille, teatra, łaźnie, publiczne cyrki, studnie i t. d. Lecz budowle takie, jako ściśle użytkowe, mniej więcej tylko upiększanemi być mogły, a najmniej względnym zawodem budownictwa zostały zawsze świątynie, jako kunsztowe otoczenia pięknych i poświęconych posągów rzeźbowych.

Moznaby ztąd sądzić, że niniejsza architektura właściwa, swobodniejsza jest niż symboliczna, biorąca z natury organiczne formy; swobodniejsza niż sama skulptura, która ulegać musi wzorem postaci ludzkiej, gdy natomiast architektura klasyczna swe kształty i ich połączenie wedle potrzeby i rozumu wynajduje i tworzy. Wolność ta przecież, jest tylko pozorna, a zakres niniejszego budownictwa w istocie ściśniony. Fryderyk Szlegel nazwał architekturę zmarłą muzyką; i rzeczywiście, oba te kunszta zasadzają się na jednej harmonii stósunów, które się do pewnych liczb sprowadzić, i przeto w swoich głównych zarysach łatwo pojąć dają. Dom, jego mury, słupy, belki, z ściśle foremnych krystalicznych kształtów złożone, nastęrczają treść do rozwinięcia owych zarysów w całej ich prostocie, powadze, i wdzięku lubyh dla oka stósunów. Tych jednak niemożna dokładnie na liczby i miary zredukować. Ale podłużny n. p. czworobok z prostemi kątami, wiele jest powabniejszy, niżeli równoboczny kwadrat, gdyż w pierwszym obok równości jest także nierówność. Szerokość



pół taka jak długość, nadaje miły stosunek, lecz zato długość zbyt wąska, niepomału szpeci. Przy tém jeszcze mechaniczne stosunki dźwignia i ciężenia pilnie mieć trzeba na baczeniu; n. p. ciężkie belki na cienkich i misternych słupach spoczywać nie mogą, i tak nawzajem, słupy zbyt wielkie nie powinny podierać leciuchnych belek. We wszystkich tych względach i stosunkach szerokości do długości, wysokości budynku do grubości i wysokości słupów, ich odstępów, liczby i rodzaju osób, panuje u starożytnych tajemnica, zdrowym rozumem greckim wynaleziona eurythmia, i lubo od tych stosunków w pojedynczych rzeczach zbaczano niekiedy, w ogóle jednak zachować trzeba główne przynajmniej ich miary, jeśli nie chcemy piękności ubliżyć.

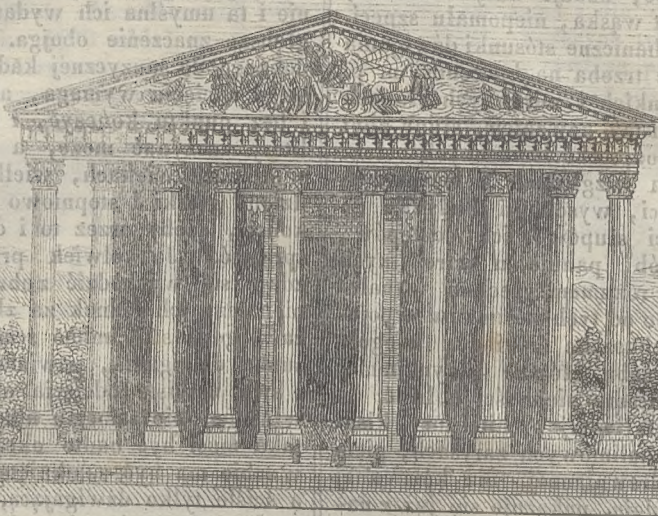
Ze użytkowe kształty tej architektury klasycznej w swych prostoliniowych zarysach, pierwotnie, raczej do drewnianej, niż kamienniej budowy odnieść się dają, pokazuje się już z naturalnej, a właściwej ku temu postaci drzew; gdy przeciwnie, kamienie w swej przyrodzonej nieforemności, zdolne do przyjęcia wielorakich kształtów za materiałem zbyt względnym, a przeto stosowniejszym do formy samoistnej i fantazyjnych wzorów gotyckiej architektury, niż do klasycznej budowy. Mimo to wszakże, w czasach prawdziwego kwitnienia budownictwa greckiego wznoszono wszystkie gmachy z kamienia; lecz tak, że obok zastosowania się do materiału, przełykał zawsze pierwotny zarys drewnianego składu.

W budowie domu, jako głównego typu architektury klasycznej, kształty dźwigające i dźwiganie są najważniejszymi częściami konstrukcji, gdy znowu w romantycznej architekturze, jako główny żywioł występuje ściana, czyli otoczenie; i lubo w zwyczajnem rozumieniu uważamy dziś ścianę za najwłaściwszą do dźwignia, to rzeczywistość, stanowi ona tylko otoczenie, a słup natomiast, jest najstosowniejszym kształtem dźwigającym i słupy choć w rzędzie postawione, niezamykają budowy, jeno są pewnem jej odgraniczeniem. Przedewszystkiem tedy, niepowinny być zanadto cienkie do leżącego na nich ciężaru, ale takie i tyle ich tylko, ile właściwa potrzeba wymaga. Powtóre: słup zwyczajny jest bezpośrednio wetknięty w ziemię i również bezpośrednio u wierzchu się kończy, gdzie ciężar na nim spoczywa, z kądem jego wierzch i spód wygląda tylko jak ujemne i przypadkowe oznaczenie, które nie z niego samego pochodzi. Tymczasem z pojęcia dźwigającego słupa wypływa, że jego końce objawić się muszą, jako właściwe mu momenta, i dla tego daje mu piękna architektura podstawę i głowicę. W porządku tokańskim słup bez podstawy na ziemi bezpośrednio stoi; zaczem też wysokość jego widzi się przypadkową, bo niewiedzieć jak go głęboko, ciężar leżący na nim, wbił w ziemię. Przeciwnie podstawa i głowica oznaczając widocznie

oba jego końce, zaspokajające sprawiają wrażenie i ta umyślna ich wydatność stanowi właśnie głębsze znaczenie obojga. Jest w tém coś podobnego do muzycznej kadencji, która wyrazistego odcięcia wymaga, albo do książki, która i bez punktu kończyć, i bez odznaczającej się litery zaczynać może, a przecież, mianowicie w średnich wiekach, wielkie na początku kładziono głoski i stopniowo skracano wiersze na końcu, ażeby przez to i dla oka zadowolenie sprawić. Jakkolwiek przeto odznaczenia te zdają się wychodzić z obrębu ścisłej potrzeby, nienależy ich jednak za zbytędną ozdobę uważać, gdyż słup mimo ściśło mechanicznego stosunku dźwignia, powinien mieć swą wysokość i swe dwoiste odcięcia nie przypadkowe, lecz właśnie sobie samemu niby wrodzone. Kolumna taka musi być nadto okrągła; gdyż ona sama w sobie ma być zamkniętą, skończoną i wolną, a ściśło tylko dźwigającą, bez bocznego przylegania i łączenia się takiego, jak zwyczajnie słupy, które już samym kształtem prostokątnych boków zdają się więcej do składu ścian, niż do dźwignia należeć. Kolumna resztą, od trzeciej części swojej wysokości zwyższana nieco ku górze, pokazuje swój mechaniczny stosunek stopniowo osadzającego się ciężaru na częściach coraz mocniejszych. Prostopadłe zaś rowkowanie przydane jej bywa, albo dla urozmaicenia tylko, albo, w razie potrzeby, dla pozornego zwiększenia objętości. Następnie: jakkolwiek odosobniona, musi się jednak pokazać wyłącznie ku dźwignianiu przeznaczoną; do domu bowiem wymagającego ze wszystkich stron odgraniczenia, kolumna pojedyncza nie jest dostateczną, lecz potrzebuje jeszcze innych obok siebie, przez co, wedle swego istotnego przeznaczenia, występuje tylko wrzędzie z drugimi. Ponieważ zaś wszystkie jeden dźwigają ciężar, przeto też ten ciężar oznacza ich wysokość i zobopólne łączenie się czyli belki.

Z położenia tego belek horyzontalnych na pionowych kolumnach, wynika nasamprzód stosunek prostokątny, według praw ciężkości, najtrwalszy, najpewniejszy i jedynie mocny. Bezpośrednio na rzędzie kolumn leży tak nazwany architrav, który je łączy i na nich zobopólnie ciąży; lecz zarazem dźwiga spoczywające znowu na nim belki, co architektura piękna wydatnie w nim pokazuje przez dodanie lisztwy u jego wierzchniej części. Końce tych belek, oparte na architrawie i próżne między nimi miejsca, razem nazywają się: fryzem, szczególnie zaś, pierwsze: tryglifami, drugie: metapami, czyli międzybołczami. Tryglify były potrójnie wzdłuż narzynane, a metopy — zapewne dawniej dziurawo zostawiane — zaczęto później rzeźbami zarabiać. Na fryzie tym spoczywa na koniec, tak nazwany wieniec (Karnies), przeznaczony dopiero do wspierania dachu, który wreszcie nakrywa całą budowę i jej zu-





Świątynia słońca w Baalbek.

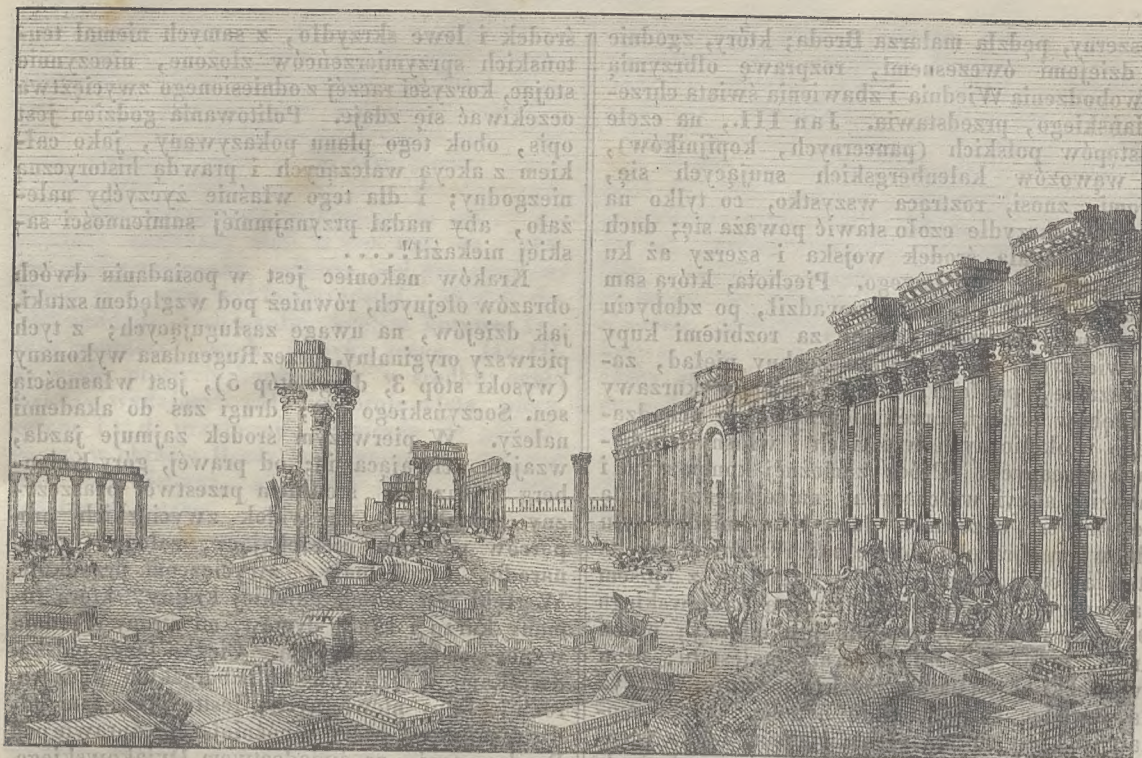
pełne zakończenie oznacza. Dach dwoistego może być kształtu, albo prostokątnie horyzontalny, albo ostro lub rozwarto-kątny. Potrzeba skłania mieszkańców północy do spiczastych dachów, dla łatwego okapu i spadania śniegu; południowcy zaś mniej wystawieni na deszcze i więc potrzebując tylko zasłony od słońca, obyc się mogą płaskimi dachami. Sama jednakże potrzeba niestanowi praw pięknej, a przeto głębszego zadowolenia wymagającej architektury. Dach, czyli pokrycie, niepotrzebując dźwigać, ale przeciwnie tylko być dźwiganym, powinien własne to przeznaczenie swoje, materyalnie wyrażać, czyli przyjąć kształt taki, któryby okazał niemożność dźwigania, to jest: formę, bądź rozwartego, bądź ostrego kąta; horyzontalne bowiem pokrycia, jako zupełne płaszczyzny, przypuszczając zawsze jeszcze możliwość dźwigania, niewyrażają bynajmniej takiej skończonej całości, jak linia, w której się schodzą dwa pochyłe boki dachu. Miły widok takiego zakończenia podobne sprawia zadowolenie, jak piramidalna forma w malarskiem gruppowaniu figur.

Pozostaje nam tu tylko nadmienić jeszcze o murach i ścianach, bo lubo kolumny dźwigają i odgarniają obwód budowy, to jednak niezamykają tak ściśle jej wnętrza, jak ściany. Ale ponieważ ostatnie, nie tylko otaczać, lecz i dźwigać mogą, a myśmy tylko, kolumnom zostawili to przeznaczenie, przeto zdawaćby się mogło, że tam, gdzie obu tym różnym potrzebom zadosyć uczynić trzeba, mogłyby kolumny z ścianami się złączyć i do połowy z nich tylko wystawać. Rzeczywiście jednak, sprzeciwiałoby się to zupełnie prawdziwej piękności, gdyż dwojakie a sprzeczne ze sobą cele, bez konieczności wewnętrznej, niepowinny się łączyć i mieszać. Jeżeli zresztą, w nowej archi-

tekturze używać zaczęto tak nazwanych *pilastrów*, to je tylko niby jako cień padający na ścianę od stojącej przed nią kolumny, płasko i niezbyt wydatnie robiono.

Pokazuje się więc z tego, że ściany, jakkolwiek dźwigaćby mogły, stanowią przecież tylko otoczenie w prawdziwie klasycznej architekturze, a kolumny wyłącznie do dźwigania przeznaczone, najstósowniej wspierają pokrycie budowy. Proste zaś kładzenie belek i dachu na otaczających ją ścianach, lubo się usprawiedliwiać może potrzebą, nigdy wszelako do piękności nie należy; gdyż ściany, jako całkiem zapełnione i wszędzie dotykające dachu, wspierałyby go zbyt ciężką masą i większymi, nad potrzebę, przyrządzeniami, a nadewszystko straciłyby przez to na swem odrębnem znaczeniu wyłącznego tylko otaczania. Wszystkie te różnice i odcienia, dopiero co w pojedynczych częściach rozebrane, powinny się znów w zgodną połączyć całość, czyli w taką miłą i nasycającą eurythmią miar, jaką podziwiamy w starogreckich świątyniach, w których nic w górę niestrzela, ale się wszystko szeroko rozkłada i rozdziela bez wznoszenia. Chcąc fronton takiej świątyni obejrzeć, niepotrzeba bynajmniej oczu podnosić, jak przed szczytem gotyckiego kościoła, ale tylko niemi wodzić po długich i szerokich kształtach. W pomniejszych zaś ozdobach, również Grecy umieli przed wszystkimi innymi, najlepiej zachowywać umiarkowanie i prostotę. Zupełnie równe płaszczyzny i linie rozmaitością niewymuszonych podziałów zmniejszają tam niejako swą wielkość i tworzą miłe a łatwe do przejrzęcia miary; lecz mimo tego niestarano się przecież, ani zbyt ciężko pomniejszać, ani powiększać, na pozór architektonicznych kształtów, tylko się trzymano środka pomiędzy dziwnie powabną prostotą i odpowiedniemi uroz-





*Szczątki wielkiej galeryi w Palmirze.*

maiciem, a główne zarzysy budowy tak jasno i wyraźnie przetyskiwały we wszystkich częściach i podziałach, jak w klasycznym ideale wszelką przypadkowość i partykularność, żywotną treść napelnia i wciaga w zgodną ze sobą harmonię.

Co to za miły musiał być widok, kiedy pod kolumnadami, zewnątrz otaczającymi świątynię, to pojedynczo, to gromadami, roili się ludzie swobodnie, spokojnie, w pół cieniu, w pół świetle, częścią na zewnątrz patrzący, częścią we wnętrzu gmachów ukryci, bo rzędy kolumn nie zamykały świątyni, ale ją tylko otaczały wdzięcznie, a wszędzie pomiędzy nimi przewiewał świeży oddech przyrodzenia, wszędzie słoneczne ciepło i promienie igrały z cieniem i kamiennym chłodem.

Nawet poza obrębem tych kolumn, we wnętrzu samej świątyni, jakkolwiek spodziewały się można ściślejszego zamknięcia ku głębszemu zadumaniu; znachodźmy i tam otwarte na zewnątrz otoczenie. Widok więc tych świątyni, lubo poważny i wzniosły, jest przecież zarazem wesoły, otwarty i luby, a cała budowa zdaje się więcej ku rozrywce i przechadzce, niż ku wewnętrznemu skoncentrowaniu ludzi służyć.

Ale w budowach tych są różne typy charakterystyczne, różne porządki, objawiające się szczególnie w pewnych kształtach kolumn, które najstosowniej podzielić można na: *dorycki*, *jonski* i *koryncki* porządek; gdyż tokański, jako zbyt

prosty i wcale nieozdobny, wyłączamy z rzędu prawdziwie pięknej architektury, a rzymski, pomnożeniem tylko ozdób korynckich, nieprzybiera odrębnych znamion.

Główne punkta owych charakterystycznych typów, tyczą się stosunku wysokości kolumn do ich grubości i różnych rodzajów podstaw i głów, a na koniec bliższych lub dalszych odstępów kolumn. Kolumna niemająca czworakiej wysokości swojej średnicy, wydaje się zbyt sztywnie sfoczoną, niezgrabną; przechodząc zaś dziesięć średnic wysokości, jest znów zacinienka i niby zasłaba. W ścisłym związku z pomienionymi stosunkami stoją wzajemne odstępy kolumn, które jeśli na pozór grubszy zdawać się mają, muszą być bardziej skupione, i tak przeciwnie szerzej rozstawione, jeśli je niby węższymi okazać potrzeba. Równie ważnym jest tutaj także, przydanie, lub zupełny brak podstawy u kolumn, toż większa lub mniejsza wysokość i ozdoba głowicy. Sam słup kolumny między podstawą i głowicą, powinien być nieco u góry zwężony, a cały gładki, albo tylko rowkowany. (Koniec nastąpi.)

Obrazy odsieczu Wiednia w Auszpurgu, Dreźnie i Krakowie.

(Z *Dziennika podróży* S. S.)

W kościele katedralnym w Auszpurgu jest uwagi godnym obraz olejny, na stóp kilkanaście



obszerny, pędzla malarza Breda; który, zgodnie z dziejami ówczesnymi, rozprawę olbrzymią oswobodzenia Wiednia i zbawienia świata chrześcijańskiego, przedstawia. Jan III., na czele zastępów polskich (pancernych, kopijników), z wawozów kalenbergskich snujących się, gromi, znosi, rozrąca wszystko, co tylko na prawem skrzydle czoło stawiać poważa się; duch wodza zapala środek wojska i szerzy aż ku krańcom skrzydła lewego. Piechota, którą sam król na wielkie szanse prowadził, po zdobyciu olbrzymiej twierdzy, goni za rozbitymi kupy niewiernych; jeden i powszechny nieład, zamieszanie, popłoch, wśród tumanów kurzawy i kłębow pożogi, przez nieprzyjaciela uchodzącego w okolicznych włościach i własnych taborach nieconych. Prócz zamożnej kompozycji i mnogi akcji walczących, najcelniejszą zaletą pędzla jest wizerunek Jana III.; między tyłu albowiem obrazami, bitwę pod Wiedniem przedstawiającymi, tenże Bredy, zgodnie z opisem naocznego świadka, dworzanina królewskiego Dyjakowskiego(\*), wiernie jest oddany; osoba króla, pełna powagi, a twarz majestatu; dłoń zwycięzki oręż (pałasz polski) piastuje, a krzyż na wstędze serce mężkie osłania. Ubiór monarchy, jest suknia prosta ciemna, lekka (grodetur), spodem żupan biały, głowa czapką polską nakryta; wierzchowiec płowy, dzielny. Ta pojedynczość w ubiorze i życiu wielkiego wojownika, jak najwierniej przez Napoleona za dni naszych naśladowana; przekonywa zarazem, iż wszystkie inne przybrania Jana III. w przyłbice, pancerze i t. p., są własnością malarzy, a nie prawdy! Dzieło to, z tylu zalet ważne, a zbyt blisko drzwi kościelnych umieszczone, nie miało już od wpływu powietrza uciepiału; na domiar złego, mimo poszukiwania moje tak na miejscu, jak i w Monachium, ani w rysunku, ani w rycinie znalezionem być nie mogło, a nawet, jak mi się upewniano, dotąd nie było wykonane. (\*\*)

Biblioteka drezdeńska posiada w zbiorach swoich inny widok (arkusza wielkiego) *Bitwy pod Wiedniem*, w cztery lata później sporządzony. Zwycięzca, Jan III., na czele pogromców, i tu w okamgnieniu uderza, rozprasza, zwycięża. Zajmuje w planie tym wyraz walczących, a zachwyca nierównie więcej jeszcze rzeczywistość owej prawdy, iż Polakom wyłącznie całe to dzieło dokonanego zbawienia chrześcijaństwa, wówczas zagrożonego, winni jesteśmy. W chwili albowiem, kiedy krocie bisurmanów w popłochu na wsze rozpierzcha strony,

środek i lewe skrzydło, z samych niemal teutońskich sprzymierzeńców złożone, nieczynnie stojąc, korzyści raczej z odniesionego zwycięstwa oczekiwać się zdaje. Politowania godzien jest opis, obok tego planu pokazywany, jako całkiem z akcją walczących i prawdą historyczną niezgodny; i dla tego właśnie życzyłyby należało, aby nadal przynajmniej sumiennosci saskiej niekażił!....

Kraków nakoniec jest w posiadaniu dwóch obrazów olejnych, również pod względem sztuki, jak dziejów, na uwagę zasługujących; z tych pierwszy oryginalny, przez Rugendasa wykonany (wysoki stóp 3, długi stóp 5), jest własnością sen. Soczyńskiego(\*); drugi zaś do akademii należy. W pierwszym środek zajmuje jazda, wzajem ucierająca się; od prawej, góry Kalenberg z gruzami, środkiem przestwór płaszczyzny muzułman, na widok zwyciężkich proporców polskich pierzchający, zalega; godło narodu, orzeł biały, zwycięzcom przodkuje. W głębi jest widok dalekiej krainy, którą tuman kurzu i kłęby dymów, od strony Wiednia wznoszące się, zamykają. Ciężka jazda polska, dwójkami z rozdołów kalenbergskich pędząca, rozbija kupy niewiernych; jest to tenże sam oddział rajtarów, który w późniejszej rozprawie pod Parkanami, za świadectwem Dyjakowskiego, życie królewskie, wielce zagrożone, ratował. — Sprzymierzeni, przewagą zwycięstwa ośmieleni, za wojskiem polskim, zwolna atoli, występują. Dzieło to artysty augsburskiego, w owej właśnie epoce żyjącego, zaleca kompozycji zamożność, kolorytu naturalność i harmonia, rozmaitość położeń walczących nieprzebrana, i t. d., co wszystko usprawiedliwia i słusznie dzisiaj szą wysokocenną robót mistrza tego, po Wuermanie coraz to więcej wzrastającą!.....

Drugi obraz, to jest akademicki, pomniejszej wprowadzie obszerności, najobfitszą atoli kompozycją odznacza się; przestrzeń albowiem mili jednej nieprzeliczone zapelniają hufce; największe figury, zaledwo cał przenoszące, pełne ruchu, życia, akcji. Oddziały rozmaitych wojsk w porządku bojowym postępują, walcząc. Środek równiny, zdobycie obozu nieprzyjacielskiego przez wojska polskie zajmuje; wzięcie złotogłowego namiotu wielkiego wezrya, rzeź między Janczarami przy zdobyciu chorągwi Mahomeda, ucieczka nakoniec zwycięzonego dowódcy przed gromiącym zbawcy chrześcijaństwa ramieniem, najwierniej są oddane. Trwoga, przerażenie i popłoch na wsze szerzający się strony, dopełniają zresztą dzieła, z niemalym namysłem, staraniem i talentem wykonanego. Godła narodowe (orły polskie) wszędzie i tu zwycięzcom przodkują; rajтары,

(\*) Czytaj: „Dyaryusz wiedeński okazji i t. d.“ w dzienniku *Pszczółka krakowska* tomie VIII. str. 238. i t. d. umieszczony.

(\*\*) Odwiedzając atelie znakomitego artysty, ziomka naszego, P. L. ...., w Monachium, odebrałem to zapewnienie, iż zdjęciem wspomnianego oblicza zbawcy Wiednia, zając się nieomieszcza.

(\*) Sławny obraz Czechowicza: *Jeżus Chrystus na krzyżu*, przez Grabowskiego wspomniany, obecnie w posiadaniu tegoż amatora znajduje się.



w powyższym obrazie tak starannie oddani, tu już w ściśnionej kolumnie ku siedzibie wezira awansują. Obok tej rozprawy, po lewej Wieden, ciągle jeszcze przez Janczarów, nieświadomych rzeczy, atakowany, wśród rzućanych bomb goreje; jest to tenże sam korpus bisurmański, który, świadectwem historyków, bliskim nawet był wtargnienia wylotem do stolicy zagrożonej, nadybany atoli w sam raz, za rozkazem króla pogromcy, całkiem pod przymurkami miasta w uporze wykłutym został. Widok daleki naddunajskich okolic, krętym korytem Dunaju poprzerynianych, zamyka scenę. Jan III. na czele prostych kopijników w środku ognia rozkazy wydający, cały w zbroję złotą, pióra, koronę i t. d. przybrany, w niczem do powyższego, w obrazie Bredy wspomnianego, ani pod względem historyi, ani rysów nawet ogólnych, podobnym nie jest.

### Obyczaje pogańskich Prus i Litwy.

(Ciąg dalszy.)

Po stracie żony, mąż przez jeden tylko dzień powinien był nosić żałobę; nawzajem żona przez trzydzieści dni, o wschodzie i o zachodzie słońca, musiała modlić się i płakać na grobie straconego męża.

Gdy mężczyzna, mianowicie jeśli był ze znakomitszego rodu, w ciężką zapadł chorobę, wzywano wajdelotę, który go wednie i w nocy pilnując, przepisane nad nim odmawiał modlitwy. Gdy te niepomagały, chory powinien był ślubować jaką ofiarę dla bogów, za co mu kapłan dawał pewną ilość popiołu z poświęconego ogniska. Jeżeli i to lekarstwo pozostało bez skutku, a chory bliskiej nadziei ozdrowienia nie czynił, na ów czas za zgodą krewnych, książę nie czekając skonania, sami go poduszkami dusili; rodzaj ten śmierci za zasługę wobliczu bogów uważając. Dzieci, młodzieńców i młode dziewczęta, zwłaszcza jeśli ze znakomitszej pochodziły rodziny, skoro wszelka nadzieja uzdrowienia ich znikła, palono zwykle na stósach, śpiewając: „Idźcie w świat lepszy, służyć bogom; nim rodzice pośpieszą za wami!”

Samobójstwo, mianowicie dobrowolne spalenie się na stósie w chorobie albo w cierpieniach, miane było za rzecz miłą bogom. Albowiem, powiadali: „Kto bogom jak należy chce służyć, śmiać się, a nie płakać powinien.”

Co do pogrzebów, te były rozmaite, podług stanu i możności zmarłego. Im był bogatszy, tem dłużej ciało jego, w sztucznym zimnie, przed spaleniem w domu trzymano, codziennie dla przyjaciół i krewnych wspinała wyprawiając ucztę. Gdy wreszcie dzień pogrzebu nastąpił, i ostatnia na cześć zmarłego biesiada odprawiona być miała, ubierano trupa w białą szatę, i wpośród

zaproszonych gości, sadzano go za stołem, na najpierwszem miejscu. Naówczas rozpoczynała się pijatyka. Każdy z gości przepijał do umarłego, wspominając swoje z nim związki, i dając mu różne polecenie do zmarłych przed nim swoich przyjaciół i krewnych, których on miał w krótkce oglądać. Po skończonej kolei, przebierano trupa w inne suknie, przypasywano do boku miecz, kobietom zaś kładziono w rękę igłę i wrzeczono, dając przytém nieco żywności na drogę. Za wozem, na którym trupa do grobu niesiono, postępowali na koniach przyjaciele i krewni, wywijając dokoła dobytymi mieczami, ażeby złych duchów odpędzić. Do granic tylko posiadłości zmarłego, kobiety przeprowadzać go mogły. Na granicy stał pal wysoki, z położonym na wierzchu pieniądzem, lub bogatym, podług możności, sprzętem, do którego, towarzyszący pogrzebowi jeźdźce, na wyszyci się ubiegali. Kto pierwszy dobiegł, oprócz zdobyczy, chwałę w zysku odnosił. Na miejscu pogrzebu, za zwyczaj wotwartém polu, przy drodze publicznej leżącym, czekał stós wysoki, z suchego drzewa ułożony, ze słomianem łóżem na wierzchu, na którym umarłego kładziono. Gdy już płomienie wybuchły, przewodniczący obrzędowi wajdeloci, przy odgłosie drzewianych trąb, zaczęli śpiewać kolejną pieśń na cześć zmarłego, sławiąc w nich jego przymioty, albo czyny wojenne, i dodając zwykle na końcu: „Oto go już widzimy, jako na koniu ognistym, dzierżąc sokoła na dłoni, otoczony świetnym orszakiem, ulatuje i wchodzi do nieba!”

Ponieważ zaś powszechną wiarą pomiędzy ludem było, iż każdy, bogaty czy ubogi, wysokiego czy niskiego stanu, w przyszłym świecie, tym samym, co na ziemi sposobem żyć, pracować lub bawić się będzie; ztąd poszedł zwyczaj, że wraz z ciałem zmarłego, palono na tymże stósie, jego oręż, sprzęty, konie, charty, sokoły, a niekiedy ulubione sługi, aby mu na niczem w nowym świecie nie brakło. Na stós ludzi niższego stanu, rzucano narzędzia służące do rzemiosła, którym się zajmowali za życia. Nie raz się zdarzało, że żona lub przyjaciel, rzucali się dobrowolnie na pogrzebny stós męża lub przyjaciela. Poświęcenie się to, tém większą ścigało cześć i poszanowanie, że żadnem prawem nakazane nie było.

Skoro ogień ciało pochłoniął, zbierano starannie pozostałe popioły, i zamknawszy je, bądź w kształtnie wyrobioną, bądź w prostą glinianą urnę, stawiano ją na koniec w przygotowanym kurhanie, to jest: w wysokiej jak pagórek usypanej mogile, próżnej i obmurowanej we środku.

Nie tu jednak był koniec pogrzebowych obrzędów, zwłaszcza u bogatszych, lub ludzi wyższego stanu. Dzień trzeci, szósty, dziewiąty i czterdziesty po pogrzebie, preznaczone były na nowe na cześć zmarłego biesiady, które już



nie w domu, ale przy jego kurhanie się odbywały. Dla sproszonej gości, stawiano dokoła namioty, lub małe domki z chrustu i galezi. Każdy z biesiadników musiał przed ucztą umyć się we własnym naczyniu, i potem tę wodę na grobowiec wylewać. Podczas uczyt, wzywano duszy zmarłego, i z każdej potrawy rzucono dla niej pod stół najlepsze kawałki, z każdego kielicha pierwsze krople zlewano. Przejeżdżających nawet podróżnych, zapraszono zwykle na podobne uczyt, i każdy z nich najuprzejmiej przyjęty, obowiązany był dla duszy zmarłego jakiś dar na grobowcu zostawić.

Pamięć zmarłych była w szczególniejszem poszanowaniu u ludu. Co rok, po skończonych żniwach w jesieni, w każdej wsi, w każdym choć najuboższemu domu, obchodzono podobną ucztą pamięć zmarłych przodków. Uroczystość ta, z chrześcijańskimi wyobrażeniami zmieszana, znajoma jest dotąd w Litwie pod imieniem *Dziadów*.

Walczyć za kraj swój i za bogów, było najświętszym obowiązkiem każdego bez wyjątku mieszkańca Prus i Litwy, skoro wróg naszedł granice, lub gdy im Kriwe-Kriwejto, lub Wielki książę (jak w Litwie) pod chorągiew stawać rozkazał. W Litwie sami kniaziowie, lub mianowani przez nich dowódcy, prowadzili wojsko do boju. W Prusach samo niekiedy wojsko obierało sobie naczelnika. Lud go ogłaszał, najwyższy kapłan poświęcał, a najprzedniejsi uszlachty, obnosili go na rękach między szyskami zgromadzonego wojska. Wódz ten miał zupełną władzę w polu, nie mógł jednak zawierać pokoju, ani nowej wojny przedsiębrać, bez poradzenia się i zgody Kriwe-Kriwejty albo kapłanów, którzy w jego imieniu zwykle towarzyszyli wojsku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Dykteryjka klasztorna.

W pewnym miasteczku wielkopolskiem stała przed laty obok klasztoru ojców Bernardynów bożnica żydowska. Ze zaś z tego ciągle wynikały zatargi, postanowiono nareszcie spór przez dysputę załatwić, i albo klasztor, albo bożnicę znieść, stósownie do tego, kto kogo przedysputuje. Na dysputę takową przeznaczono z jednej strony gwardyana, a z drugiej rabin. Kalafaktor klasztorny, usłyszawszy o tem, sądził, żeby to powadze gwardyana ubliżało, gdyby miał z Żydem dysputować. Prosił zatem, żeby jemu załatwienie sprawy tej w imieniu klasztoru poruczono, ale żeby dysputa na migi odbyć się mogła. W dniu wyznaczonym stawia z jednej strony kalafaktor, przybrany w habit, jakby istotny gwardyan, a z drugiej rabin. Zaczyna

się dysputa. Rabin podnosi najprzód palec do góry, na co kalafaktor palec ku ziemi zwraca i przytępuje. Rabin powtórze skazuje ku niemu jednym palcem, a kalafaktor dwoma; nareszcie rabin ukazuje rękę roztwartą, a kalafaktor pięścią na to odpowiada. Tu rabin wyznaje, że został przedysputowany, a w skutek tego bożnica ma być rozebrana i gdzie indziej wystawiona. Ciekawi widzowie zapytali się następnie rabin, co by on powyższemi znakami wyrażał, i odebrali od niego odpowiedź: „Pokazałem księdku gwardyanowi palcem w górę wzniesionym, że Bóg jest w niebie; a on spuściwszy palec na dół, dowiódł, że nie tylko w niebie, ale i na ziemi; pokazałem mu dalej, wystawiając palec naprzód, że oko Opatrzności patrzy na świat; a on odrzekł znakiem, że nie tylko jednemu, ale dwoma patrzy oczyma. Ręka roztwarta oznaczała, że Bóg świat na dłoni trzyma; a ściśniona, że Bóg świat mocno w swém ręku trzyma.“ Zapytany nawzajem kalafaktor, całkiem inaczej rzecz tę tłumaczył. „Palec do góry wzniesiony okazywał, że mnie chce powiesić; na co ja mu dałem do zrozumienia, że go pierw w ziemię wbiję. Dalej, chciał mi palcem oko wyżgać; a ja mu odgroziłem utratą obydwóch. Nakoniec, chciał mi ręką policzek dać, a jam mu na to całą odgroził pięścią.“

C.....

Gdy mówimy o literaturze, to mówimy o dziele, które ma być dla nas źródłem wiedzy i rozrywki. W tym celu musimy się zająć nie tylko samą literaturą, ale i jej historią. W tym celu musimy się zająć nie tylko samą literaturą, ale i jej historią.

### Kronika literacka.

Michała Wiszniewskiego: historia literatury polskiej. Tom I. Kraków 1840.

Wszystkie prace uczonego autora tego noszą na sobie cechę głębokiej erudycji, niepospolitego talentu pojmowania gruntownie rzeczy, zapatrywania się na nie z prawdziwego ich stanowiska, zdrowego sądu, porządnego, jasnego i do pojęcia wszelkich czytelników zastosowanego wykładu. Te i inne zalety i rozleglejszy zakres zamierzony dziełu, którem uczonego professor M. Wiszniewski literaturę naszą prawdziwie bogaci, nadają pracy jego wyzność nad tem wszystkiem, cośmy dotąd o literaturze polskiej mieli. Zastrzegając sobie rozbiór wiernym miejscu tego bardzo ważnego dzieła, zachęcamy teraz współpracowników do nabywania go: od rychłego bowiem rozprzedania pierwszego tomu, zależec będzie przyspieszenie druku dalszych tomów. Nie sąkajmy na drogosc szacownego dzieła. Kiedy bowiem materyja jaką, rzecz lub t. p. kupujemy, nie płacimy za nią w miarę objętości lub ciężaru, ale w miarę dobroci: miałyby same książki z tego ogólnego prawidła być wyjęte? Zamilczając o innych względach, które u nas cenę książek podwyższają, musza jako to o braku pokupu, drogosci materyałów i robotnika i t. d.